



TERAPIA DŹWIĘKIEM

Klub LUKA (ul. Zgierska 26) zaprosił 15 października na godz. 19.57 osoby zainteresowane jazgotem gitar, dudnieniem perkusji i krzykiem wokalistów. Trzy młode zespoły: TED NEMETH, THE PIKEYS i TERAPIA przyciągnęły do sali byłego kina Zachęta zaledwie kilkadziesiąt osób, ale grały muzykę, która „rozbujałaby” stadiony.

Pierwszy wyszedł na scenę TED NEMETH (voc. + guitar, bass, guitar, drums). W jego skład wchodzi dwaj byli członkowie łódzkiej formacji Delirium. Kwartet gra dopiero od kilku miesięcy i nie ma na koncie żadnych nagrań, a ich utwory mają tylko tytuły robocze. Wykonali ich osiem, wszystkie – prócz jednego – zaśpiewane po polsku. Zgrali w stylu przypominającym mieszankę grunge’u i brytyjskiej alternatywy. Grają z pasją, a frontman (Patryk) potrafi przyciągnąć pod scenę tańczących fanów.

Nie można tego powiedzieć o wokaliście THE PIKEYS, którzy wystąpili jako drudzy – przed pustym parkietem. Warszawska formacja (voc., guitar, bass, drums) sprawiała wrażenie, jakby bardzo zależało im na image’u. Czarno-biały makijaż perkusisty czy wokalista, którego wygląd łączył cechy Freddiego Mercurego i Krzysztofa Cugowskiego (goła kłata, ciemne okulary) przywoływały jednak uśmiechki politowania. Ich muzyka zaś – co innego. Uśmiech zadowolenia. Hard-rockowe riffy zachęcały do headbangingu, a noga sama wybijała rytm. Słysząc u The Pikeys ciężki amerykański hardcore, ale też inspiracje New Wave of British Heavy Metal – szczególnie w mocarnym wokal. Czasem gitara zabrzmiała wah-wah, czasem zagra ska, a nawet w bigbeatowym stylu, ale najczęściej chłopcy dają „popalić piecykom”.

Około 22.30 na scenie pojawiła się główna atrakcja wieczoru – TERAPIA w składzie: Szymon Wyrembak (wokal i gitara), Jarek Gacek (bas), Bartek Bajor (gitara) i Przemek Osiewicz (bębny). Słysząc, że ci panowie z Bielska-Białej lubią amerykańską stoner-rockową formację Queens of the Stone Age. Podczas koncertu zaprezentowali trzy ich kawałki, w tym „bardzo sexy” *Make It Wit Chu*. Rzeczywiście – piosenka zachęciła parę fanek do tańca przy rurze (filarze pod antresolę). Ponoć ten numer to obowiązkowa pozycja na każdym występie Terapii. Z powodu fascynacji oraz brzmienia można by ich właściwie nazwać polskimi QotSA. To może być jedyny zarzut – zamiast coverów (był jeszcze *Take Me Out* Frantz Ferdinand) chętniej usłyszałbym jeszcze więcej piosenek z ich dwóch wydanych płyt (*Terapia*, *Słoń w składzie porcelany*) albo premierowych propozycji. Niestety, nie pracują obecnie nad nowym materiałem, ale z przekonaniem wykonują rockowe rzemiosło. Widać też, że Terapia lubi na scenie poszaleć. Jarek skacze i kręci piruety, Przemek łomocze w werbel tak, że mało go nie przedziurawi, a Szymon wymienia się wiosłem z basistą i z rockowego tembru przechodzi w fałsecik w kończącym godzinny występ żartobliwym *Sexy Momma*. W *Ulicach miasta* pomaga im lider The Pikeys, grając na tamburynie; oba zespoły realizują właśnie mini-trasę – nazajutrz czekał je koncert w Warszawie.

Nagłośnienie LUKI nie pozwalało na melomański zachwyt – głównym mankamentem było to, że wokal ginął w pasmach pozostałych instrumentów. Nie można było więc ocenić lub docenić akcentu wokalistów (The Pikeys – wszystkie utwory po angielsku, Terapia – większość). Niemniej słuchaczom chodziło głównie o rock’and’rollową energię, której porcję otrzymali, a terapia, którą przeszli raduje duszę, choć wychodzi się z niej ze słuchem przytępionym na 24 godziny.

Adam Grodnicki

